

Rzeź wołyńska: Historia zależy od... narratora?

20 czerwca 2013

Ludobójstwo, wojna domowa, bunt chłopów, żakeria, czystka etniczna, konflikt sąsiedzki. Masowe mordy na Kresowiakach, wyjątkowe okrucieństwo Ukraińców, pacyfikacja Chełmszczyzny, polskie ofiary, ukraińskie ofiary. Zbrodnicza UPA, bohaterska UPA. W kwestii rzezi wołyńskiej tak to właśnie wygląda: oba narody patrzą na „rok 43” (i później) zupełnie inaczej. Dlaczego? Czy chodzi o propagandę, cenzurę, niewiedzę, złą wolę? A może są jeszcze inne czynniki?

„Z jednej strony w Pani filmie mamy opowieść o polskim pijanym wojsku, które strzela do obrazu Matki Boskiej w ukraińskiej cerkwi. I jedyne co ich powstrzymuje przed zamordowaniem miejscowej ludności, to oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej, chowające się w okolicznych lasach. Z drugiej strony, bardzo delikatnie traktuje Pani wrażliwe dla Ukraińców kwestie: rzeź wołyńska to według Pani obustronne czystki etniczne, zajęcie Borysławia i zabicie tamtejszych Żydów jest dokonane nie wiadomo przez kogo, „przez hołotę”...”

„Pan podchodzi do tego filmu jak Polak. Kiedy mój film był pokazywany na Ukrainie, spotykaliśmy się z innymi zarzutami. Na przykład mówiono nam, że przecież ukraińskiej policji w czasie wojny prawie nie było...”

Krótką wymianę zdań między młodą reżyserką z Ukrainy, a polskim profesorem historii. Trwa dyskusja na temat filmu: „Trzy historie Galicji”. Zasiadający w sali gdańskiego Nadbałtyckiego Centrum Kultury Polacy w zdecydowanej większości mocno krytykują autorkę dokumentu. Bo w filmie, jak przekonują dyskutanci, panuje swoista, zupełnie nie oddająca historycznych realiów dysproporcja.



Ukraińska reżyserka Olha Onyshko (druga z lewej) podczas dyskusji na temat jej filmu.

TO SĄ DWA RÓŻNE ŚWIATY

Najprościej można ją ująć następująco: Ukraińcy są pokazywani jako bohaterowie (ratujący Żydów i mających honorowych żołnierzy), Polacy... no cóż, o nich mówi się mało i niezbyt przychylnie. Rzeczywiście, argumenty są konkretne. Emocji nie ma wcale tak dużo, sala bezlitośnie punktuje wszystkie braki filmu.

Olha Onyshko, ukraińska reżyserka próbuje odpierać ataki i tłumaczy swój punkt widzenia. Ale na tej sali, tutaj w Gdańsku jest ona praktycznie osamotniona. Mimo że zdecydowanie bliżej mi do argumentów „z sali”, robi mi się szkoda ukraińskiej dokumentalistki.

Patrzę na nią i nagle coś sobie uświadamiam. Ukraińska reżyserka kompletnie nie pojmuję, o co Polakom po drugiej stronie stołu tak naprawdę chodzi. Mogłoby paść jeszcze tysiąc historycznych argumentów, nic by to nie zmieniło.

Ma się wrażenie, że to są kompletnie dwa różne światy. I nie chodzi tutaj o propagandę, złą wolę, cenzurę, czy brak wiedzy na określone tematy jednej ze stron. Onyshko to wszechstronnie wykształcona dziennikarka, mieszkająca w Stanach

Zjednoczonych, zarzekająca się, że nikt na Ukrainie nie mówił jej jak i o czym ma kręcić filmy. Nie jest nacjonalistką, nie maszeruje w pochodach „ku czci pamięci Bandery”, nie stawia pomników byłym dowódcom UPA. Robi dokumenty o historii Polaków i Ukraińców. Mówi o pojednaniu obu narodów. I nie rozumie, czym oglądający jej filmy Polacy aż tak się emocjonują.

To co dla wielu Polaków jest w tym przypadku oczywiste – ludobójstwo na Wołyniu w 1943 roku, sześćdziesiąt tysięcy zamordowanych wtedy przez UPA i pomagających im ukraińskich chłopów ofiar, czy masowe mordy na Polakach w Galicji – dla Ukraińców już tak oczywiste nie jest.

Dlaczego tak to wygląda? Czemu ukraińscy i polscy historycy nie mogą porozumieć się do tak, wydawałoby się, podstawowych faktów, jak liczba zamordowanych wtedy ofiar? Czemu jedna strona mówi o „ludobójstwie”, inna o „wojnie domowej” i „buncie chłopów”? Jak Ukraińcy patrzą na rzeź wołyńską? Czy w ogóle jest to ważny temat dla naszych sąsiadów? Czy ukraińscy historycy tworzą mit bohaterskiej UPA na zamówienie współczesnej polityki, czy może też polscy naukowcy nie mówią nam wszystkiego?

Okazja do zadania tych i wielu innych pytań nadarzyła się w zeszłym tygodniu w Gdańsku. Miała tam miejsce dwudniowa konferencja „Polacy i Ukraińcy – 70 lat po tragedii wołyńskiej”. Brali w niej udział zarówno dokumentaliści (także wspomniana wyżej Onyshko, ale i mocno kontrowersyjna dla wielu Agnieszka Arnold, autorka filmu „Oczyszczenie i Przebaczenie”), jak i historycy z obu stron.

Lista z organizatorami tego wydarzenia do krótkich nie należy: Akademia Pomorska w Słupsku, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku, Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie, Wydział Historyczny Uniwersytetu Gdańskiego, Ukraińskie Towarzystwo Historyczne w Polsce.

HISTORIA ZALEŻY OD... NARRATORA

– Ukraina ma różne sposoby narracji tamtych wydarzeń. Mamy tutaj dwie skrajności. Jedna, mógłbym ją nazwać postradziecką szkołą historii, mówi, że UPA to byli mordercy, bandyci. To są kopie języka używanego przed 1991 rokiem, a więc przed rozpadem ZSRR. Druga skrajność to historycy, którzy wywodzą się z ukraińskiego ruchu narodowego, którzy piszą o UPA na modłę hagiograficzną. Tu mamy do czynienia z heroiczną wersją historii tej organizacji – tłumaczy mi Rafał Wnuk, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczestnik gdańskiej konferencji.

– Gdy dochodzi w dyskusji do problemu wołyńskiego, czy późniejszych rzezi w Galicji, Ukraińcy już temu nie zaprzeczają. Ale starają się przedstawić to tak, aby pokazać pewną symetrię działań i symetrię ofiar. A drugim elementem tej narracji jest sposób opisywania tego, co się stało. Mówi się o ludowym powstaniu, wojnie domowej, konflikcie sąsiedzkim, żakierii – dodaje historyk.



Konferencja w Gdańsku. Za stołem siedzą profesorowie (od lewej): Grzegorz Motyka, Ihor Iljuszyn, Rafał Wnuk, Mykoła Kuczerepa.

Opcja „hagiograficzna”, jak przypomina naukowiec, często powołuje się na krzywdy, jakich Ukraińcy doznali od Polaków przed wojną. Mowa jest o braku równych praw dla ludności

ukraińskiej w II RP, o polskim osadnictwie wojskowym, a nawet o tym, że przedwojenne polskie władze zakazały otwarcia uniwersytetu we Lwowie. W dyskusji wytaczane są też dużo mocniejsze działa.

– Niektórzy historycy ukraińscy próbują udowodnić, że przed Wołyniem w 1943 roku była rzeź Ukraińców na Chełmszczyźnie. Mówi się, że właśnie tam w 1942 roku odbyły się masowe czystki antyukraińskie. Moim zdaniem jest to manipulacja historyczna – uważa Wnuk.

– To z jakich źródeł korzystają ukraińscy historycy, mówiąc o rzezi na Chełmszczyźnie? – pytam.

– No właśnie, ta baza jest mocno wątpliwa. Oni wyliczają, że zginęło wówczas od 200 do 400 Ukraińców. Nie twierdzę, że tych ofiar nie było. Ale to jest trochę tak: bierzemy według różnych kluczy historycznych kolejne przypadki, spinamy to w jedno wydarzenie, twierdząc, że to była czystka. Nie patrzy się w ogóle na to, co dzieje się wokół: na politykę niemiecką i że w tym czasie z rąk ukraińskich również giną tam Polacy – odpowiada profesor. – Nie można tego w żaden sposób porównać do tego, co stało się na Wołyniu w 1943 roku – dodaje.

Zdaniem Wnuka, trzecia „opcja”, ta nie poddająca się żadnym skrajnościom i próbująca uczciwie dociekać prawdy, najczęściej reprezentowana jest przez historyków z Kijowa i centrum Ukrainy. – W południowo-wschodniej Ukrainie dominuje narracja postsowiecka, na Ukrainie Zachodniej – opcja gloryfikująca UPA i politykę OUN – ocenia historyk.

UKRAIŃCY TEŻ SĄ OFIARAMI

Wnuk zwraca uwagę na jeszcze jedną kluczową sprawę. – Dzisiejsza Ukraina żyje w starciu różnych koncepcji, najogólniej mówiąc: prozachodniej i prorosyjskiej. Ta część, która jest prozachodnia, jednocześnie buduje mit UPA. Bo potrzebuje historii wzniosłych, historii antyrosyjskich, które mogą stać się atrakcyjnym produktem dla wszystkich, którzy

chcą powstrzymać „niebieski pochód” – mówi. – To jest swoisty paradoks. Nawet jeżeli popieramy związaną z zachodem Ukrainę, nie możemy tolerować jej mitu założycielskiego, wpisującego się w paradygmat faszystowski – przekonuje.

Piotr Szelański, działacz społeczny, zajmujący się tragedią rzezi wołyńskiej (i ogólnie sprawami Kresów) od 7 lat i reprezentant Społecznego Ogólnopolskiego Komitetu Organizacyjnego Obchodów 70. Rocznicy Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich II RP w latach 1939-1947 w rozmowie ze mną opowiada mi o sytuacji, która w 2010 roku przydarzyła się mu na Ukrainie.



Piotr Szelański (pierwszy z lewej): Czemu w kontekście rzezi Wołyńskiej unika się słowa „ludobójstwo”?

– Będąc zaproszony przez ukraińskiego posła na uroczystość upamiętniającą ofiary rzezi wołyńskiej, podszedł do mnie człowiek. Ze łzami w oczach dziękował mi, że odważyłem się tutaj przyjechać i głosić prawdę. To był Ukrainiec, nie Polak, czy Rosjanin. Opowiedział mi o tym, że UPA wyrznęła całą jego rodzinę.

– Ja mówię wszystkim, którzy chcą słuchać: rok 1943 na Wołyniu to było ludobójstwo na Polakach, ale też i na Ukraińcach, Żydach, Łotyszach, czy Rosjanach, którzy tam wtedy mieszkali. Bo prowadzone wówczas działania nacjonalistów ukraińskich miały za zadanie oczyścić Ukrainę z innych narodowości. Ale

także i z tych Ukraińców, którzy z poglądami Doncowa (twórca ukraińskiej koncepcji nacjonalistycznej, przyjętej później przez OUN-B – przyp. red.) się nie zgadzali – dopowiada.

Szełągowski, który na zeszłotygodniową konferencję przyszedł wyposażony w ulotki, przypominające o wołyńskim ludobójstwie, uważa, że nacjonalizm ukraiński ponownie rośnie w siłę. – Poziom nacjonalizmu wzrasta, głównie z powodu biedy. Ale też i swoistej narracji: Ukraina jako stosunkowo młoda państwowość zaczyna odwoływać się do tradycji nacjonalistycznych – przekonuje.

NAZYWAJMY SPRAWY PO IMIENIU!

Jednocześnie ma on żal do polskich władz i niektórych historyków, że tak rzadko mówi się o „ludobójstwie na Wołyniu”. – Nawet tutaj, na tej konferencji historycy unikają tego typu sformułowań. Nie wiem, dlaczego nie mówi się całej prawdy.

O ludobójstwie na Wołyniu nie chce też mówić Ihor Iljuszyn, profesor Kijowskiego Uniwersytetu Sławistycznego. W rozmowie ze mną tłumaczy: – Jestem naukowcem, nie dziennikarzem. Dlatego patrzę na całą sprawę jak naukowiec, który ma dwa zadania: poznać, co się stało i wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Dla mnie jest oczywiste, że rzeź wołyńska to była etniczna czystka przeciwko Polakom, ale nie jestem przekonany, czy można tutaj używać słowa „ludobójstwo”.

Niektórzy Polacy na takie dictum mogą zakrzyknąć z oburzeniem. Ale faktem jest, że Iljuszyn, o czym mówią mi polscy historycy, to reprezentant wspomnianej wyżej „trzeciej opcji”. Nie reprezentuje narracji postradzieckiej, ani nacjonalistycznej. Za swoje poglądy jest on dużo bardziej atakowany na Ukrainie niż w Polsce.

– Moje książki na temat Wołynia i ogólnie sprawy ukraińsko-polskiej zaczęły być wydawane na początku 2000 roku. Wtedy moje poglądy były na Ukrainie nie do przyjęcia. W moim kraju

było i jest sporo historyków, którzy uważają, że UPA prowadziło narodowo-wyzwoleńczą walkę, na własnych ukraińskich ziemiach. Ich zdaniem, wszyscy którzy byli wtedy na tych terenach, między innymi Polacy, to byli okupanci. W przekonaniu tych historyków walka była sprawiedliwa – mówi Iljuszyn, choć zaznacza, że w ostatnich 10 latach na Ukrainie coraz częściej do świadomości ludzi przebija się też inna prawda.

– Widzę różnicę. Moje poglądy są teraz przyjmowane inaczej, mniej jest ideologii. Myślę, że obchody z 2003 roku, upamiętniające 60-lecie rzezi wołyńskiej, dały wielu moim rodakom do myślenia. Na Ukrainie sprawę relacjonowały media, o tej tragedii zaczęło być głośno.



Wystawa „Wołyń 1943”, kilkanaście metrów od siedziby gdańskiego Nadbałtyckiego Centrum Kultury.

Zupełnie inaczej na całą kwestię patrzy Mykoła Kuczerepa, profesor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego, gdzie jest on kierownikiem laboratorium „Centrum Badań Ukraińsko-Polskich”.

– Myślę, że na sprawę Wołynia trzeba patrzeć szerzej, pamiętajmy, że był to teatr działań wojennych dwóch strasznych machin: hitlerowskiej i sowieckiej. W 1943 roku na Wołyniu doszło do zaostrzenia wszelkich sprzeczności, mieliśmy do czynienia z walką o przetrwanie, życie ludzkie straciło zupełnie na wartości. To była wojna domowa między Ukraińcami,

a Polakami – mówił na konferencji.

BUNT, KTÓRY BUNTEM NIE BYŁ

Profesor wskazywał też na inne, jego zdaniem, kluczowe przyczyny wybuchu „wojny domowej”. – Pamiętajmy, że po klęsce Niemców pod Stalingradem znacznie zaktywizowała się czerwona partyzantka. Nie jest przypadkiem, że wtedy tak bardzo zaostrzył się konflikt ukraińsko-polski. Strona ukraińska wiedziała, że najprawdopodobniej na te ziemie znów wróci władza radziecka. Konflikt z Polakami nabrał zupełnie innego wymiaru. Oba narody chciały zatrzymać dla siebie Lwów, to było nie do pogodzenia. Ale chcę to podkreślić, nie brakowało ludzi w UPA, którzy mówili jasno: „antypolski front to błąd w naszej działalności”.

Grzegorz Motyka, profesor, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej i autor wielu opracowań na temat polsko-ukraińskich relacji z czasów wojny, twierdził, że kluczowa jest tutaj odpowiedź: „jak doszło do tej antypolskiej czystki na Wołyniu?”

– Jesienią 1942 roku OUN podejmuje decyzję, którą znamy: w momencie wybuchu powstania, oddziały UPA przystępują do usuwania i wypędzania pod groźbą śmierci Żydów i Polaków. Już wtedy zakładano, że część Polaków, tak zwany aktyw, należy zlikwidować – mówił Motyka.

– Po kilku miesiącach widać, że taka polityka nie do końca się sprawdza. Część Polaków wprawdzie ginie, część ucieka, ale część także się broni. I to skutecznie. „Kłym Sawur” (Dmytro Klaczkiwski – przyp. red.), dowódca OUN na Wołyniu samodzielnie podejmuje na przełomie maja i czerwca 43 roku decyzję: wydajemy wyrok śmierci na wszystkich Polaków. Ta decyzja wywołała nawet kontrowersje wśród samych banderowców, ale w sierpniu 43 roku na nadzwyczajnym zjeździe OUN-B zapada decyzja: akceptujemy to, co zrobił „Kłym Sawur” i rozpoczynamy czystkę w Galicji Wschodniej.

Zdaniem Motyki, dowodzi to, że nie może być mowy, jak często podaje strona ukraińska, o żadnym, ówczesnym buncie ludowym. – To była zaplanowana akcja kierownictwa OUN-B. Już w kwietniu 43 roku oddziały UPA angażują do napadów na Polaków chłopów ukraińskich. Warto podkreślić, że w napadach biorą udział nawet ci chłopci, którzy nie chcą tego robić. Ale idą, bo muszą, są wcielani siłą, nie mają wyjścia.

Przedstawiciele Rady IPN konkludował: – Te okrutne napady, w których ukraińscy chłopci zabijają Polaków siekierami, miały jeszcze inny cel. Kierownictwo OUN-B chciało w ten sposób osiągnąć dwa efekty: stworzyć wrażenie, że mamy do czynienia z buncem ludowym, a przy okazji właśnie dzięki temu okrucieństwu i udziału chłopów ukryć fakt, że prowadzona jest zorganizowana czystka terenu.

POLACY MUSZĄ UDERZYĆ SIĘ W PIERŚ?

Piotr Tyma, prezes Związku Ukraińców w Polsce uważa, że w kontekście tragedii wołyńskiej i powojennych relacji obu narodów wciąż w wielu głowach pokutują mity i stereotypy.

Jesteśmy świadkami m.in. próby manipulacji, która głosi, że do tej pory temat ofiar Wołynia był całkowicie przemilczany. To nieprawda, sam pamiętam konferencję w Gdańsku w latach 80-tych, gdzie temat ten był żywo dyskutowany. Zajęli się nim także po 1991 r. historycy na Ukrainie. Temat ten był też obecny w literaturze wspomnieniowej wydawanej w PRL i w ZSRR. Nie zapominali o niej również komunistyczni propagandiści, w prasie, radio i telewizji obu krajów ukazywały się pseudohistoryczne materiały, w których jako argument przeciwko „burżuazyjnym nacjonalistom” wskazywano zabójstwa Polaków przez UPA.

– Czy rzeź wołyńska w 1943 roku to było ludobójstwo? – pytam.

– Problemem jest patrzenie na skomplikowane dzieje ukraińsko-polskie przez pryzmat bądź to wyrwanych z kontekstu tragedii, bądź to skupiania się na podaniu co bardziej wyrazistego

określenia. Na Ukrainie są historycy, którzy mówią wprost: front antypolski to była głupota, część dowódców UPA ma krew na rękach, część dowódców UPA, niekiedy skupiających się na walce z cywilami, przyniosła większą szkodę ruchowi niepodległościowemu niż Sowietom. Na Ukrainie te głosy są i to od dawna – słyszę odpowiedź.

Tyma uważa, że po stronie ukraińskiej na temat trudnych relacji obu narodów powiedziano i napisano już nie tak mało. Ale zdaniem mojego rozmówcy, tego samego nie można powiedzieć, w odniesieniu do części wydarzeń, o stronie polskiej. Jak przekonuje Tyma, wciąż są tutaj pytania, które nie uzyskały jednoznacznej odpowiedzi. – Jeżeli unika się dyskusji na tematy typu: czym był polski kolaboracjonizm na Wołyniu, jaka jest odpowiedzialność batalionów policyjnych złożonych z Polaków, czy też takich formacji jak BCH, czy LWP, to mówi się tylko o jednym wymiarze tragedii.



Dyskusja podczas gdańskiej konferencji.

CZY PAN WIE, ŻE NA UKRAINIE...?

– Należy pamiętać, że było wiele przyczyn tego, co stało się na Wołyniu w 1943 roku. Ważnymi graczami byli Sowieci i Niemcy, którzy również dokonywali tutaj zbrodni na Polakach. Nie bez znaczenia jest tutaj także fakt, że przedwojenne województwo wołyńskie notowało największy poziom analfabetyzmu

i przestępczości kryminalnej w II RP. Miały też miejsce napięcia i konflikty polityczne, przez cały okres II RP. Nie należy zapominać o antypaństwowych działaniach komunistów, w latach 20-tych pacyfikowanych przez policję i wojsko, konfliktach na tle socjalnym – argumentuje.

– A jak pan patrzy na skalę okrucieństwa, która miała miejsce podczas rzezi wołyńskiej? – zadaję kolejne pytanie.

– Wie Pan, jest taka miejscowość Sahryń w woj. lubelskim, czy Piskorowice na Podkarpaciu. Pierwsza została w 1944 r. spacyfikowana przez oddziały AK, druga przez oddział „Wołyniaka”. Przyczyny akcji były nieco inne, inna skala ofiar. Ale przemoc, okrucieństwo napadających podobne. Sadyzm, brak szacunku dla życia bezbronnych cywili nie były przypisane do jednej narodowości – odpowiada Tyma.

– Zamykanie problemu w formule „polskie akcje odwetowe”, zestawianie ofiar, ukazywanie zorganizowanego charakteru antypolskich akcji OUN nie wyjaśnia tego co stało się w okresie II wojny światowej. Czy z tego faktu, że polskich ofiar na Wołyniu było więcej, ma wynikać milczenie albo relatywizowanie tematu ukraińskich ofiar? – pyta.

Tyma, uczestnik gdańskiej konferencji na tym nie poprzestaje.

– Jeżeli trzymamy się polskiego Kodeksu Karnego (a w oparciu o KK formułowana przez IPN jest ocena prawna zbrodni na Wołyniu), to jest tam również paragraf mówiący o odpowiedzialności za przekroczenie tzw. obrony koniecznej. Gdy stawiamy pytanie o okrucieństwo to ustalany najpierw, czy oceniamy w kategoriach moralnych, prawnych, statystycznych, czy ideologicznych. Jeżeli w dwóch pierwszych to nie mamy wtedy prawa różnicować ofiar.

– Polityka historyczna w wykonaniu instytucji państwa to skuteczne narzędzie ale gdy spojrzymy na to według kryteriów prawdy, powinien pojawić się cień wątpliwości – przekonuje.

Prezes Związku tłumaczy również, jak obecna sytuacja polityczna na Ukrainie może wpływać na tego typu debaty historyczne.

– Strona polska powinna zrozumieć stronę ukraińską, a nie patrzeć z wyższością i mówić, że Ukraińcy nie poradzili sobie ze swoją historią. Czy Pan wie, że wśród ukraińskich parlamentarzystów są do dzisiaj osoby, które kwestionują fakt „Wielkiego Głodu na Ukrainie”, gdzie zginęło przynajmniej 4 miliony osób? I kiedy parlament chce uczcić pamięć tamtych ofiar, to oni nie wstają ze swoich miejsc? I nie są to ludzie ze „Swobody”. Albo, że na Ukrainie nie jest niczym wyjątkowym taki obrazek: są ludzie, którzy 9 maja przebierają się w mundur NKWD i żalą się, że „nasz wielki, wspaniały kraj” się rozpadł – tłumaczy.

DYSKUSJA TRZYMAŁA POZIOM

– Polacy muszą zdać sobie sprawę z takich rzeczy, być może wtedy będą lepiej nas rozumieć. Dopiero wtedy może mieć miejsce konstruktywna debata. A strona ukraińska musi pojąć, że na Wołyniu były ofiary, że jest to taka skala, której po prostu nie da się ominąć – dodaje.

Ale dla wielu ludzi w Polsce i na Ukrainie rzeź wołyńska nigdy nie będzie tematem zamkniętym. Wciąż żyją osoby, które cudem uniknęły wówczas śmierci – ich relacje były, są i będą wstrząsające. Wciąż temat ten rozpała umysłu ludzi po obu stronach Sanu.

Przed gdańską konferencją do lokalnych urzędników dotarł list Fundacji Pomorskiej Inicjatywy Kresowej. Jej członkowie, patrząc na listę zaproszonych gości, obawiali się, że konferencja przemilczy pewne niewygodne dla strony ukraińskiej fakty. Że nie będzie mówić się o ludobójstwie na Wołyniu. Że nie padną słowa o ofiarach ukraińskich, którzy mieli odwagę sprzeciwić się światopoglądowi banderowskiemu. Że nikt nie poruszy drażliwej kwestii kolaboracji ukraińskich

nacjonalistów z hitlerowcami, co prowadziło także i do wspólnego mordowania Żydów.

Stało się inaczej. Brawa dla wymagającej i stawiającej interesujące pytania publiczności w Gdańsku. Szkoda tylko, że w dyskusji brało udział tak mało osób...

Autor tekstu i zdjęć: Piotr Olejarczyk

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)